

Lepiej wierzyć razem



W ostatnim czasie jesteśmy zarzucani skrajnymi opiniami dotyczącymi istniejącej sytuacji. Od całkowitego lekceważenia, wręcz negowania zarazy, aż do wygłaszania katastroficznych prognoz dotyczących przyszłości świata, religii, Kościoła, ludzkości. Naprawdę, łatwo w tym wszystkim się pogubić, lepiej tego nie słuchać, lepiej szukać wyciszenia dla duszy, i trochę wspominać. Odgadywanie przyszłości bywa ryzykowne, prowokuje nowe lęki. Powracanie do pięknych, przeszłych wspomnień pomaga przeżywać chwilę obecną, a nawet buduje w sercu nadzieję na przyszłość. Właśnie dzisiaj z kimś wspominaliśmy czas, kiedy kościoły były pełne, spotykaliśmy się na odpustach, wyjeżdżaliśmy na pielgrzymki, braliśmy udział w obchodach kalwaryjskich na Górze Świętej Anny. Wspólny śpiew, wspólna modlitwa, dzielenie się troskami, dodawanie sobie otuchy i nadziei, bo przecież Bóg jest z nami. Było jakby trochę łatwiej, bo razem łatwiej wierzyć. Zdecydowanie lepiej jest wierzyć w Pana Boga razem.

Warto to powiedzieć w czasie, w którym swoistym sakramentem stał się „sakrament dystansu”; w sklepie, na ulicy, także w kościele, czasami nawet we własnym domu. W dodatku z maseczką na ustach... i nosie, że aż trudno poznać bliźniego swego. Ktoś dzisiaj opisał mi aktualny widok pewnego kościoła na północy Włoch: osoby, raczej starsze, po obu końcach długich ławek, do Komunii świętej w odstępie ok. 2,5 m., po przyjęciu Pana Jezusa dezynfekcja dłoni, zakaz śpiewu liturgicznego, i kapłan, który najlepiej, zamiast szat liturgicznych, założyłby biały kombinezon. Sakramentalny absurd. Także tu chciałoby się powiedzieć, że zdecydowanie lepiej, łatwiej, wierzyć razem, łatwiej niż w takiej anonimowej wspólnotce, gdzie obowiązuje zasada dystansu społecznego. Ale cóż począć, kiedy inaczej nie można. Trzeba to przetrwać, nie niszcząc w sobie przekonania, że razem wierzyć jest łatwiej. I szukać każdej okazji, by wspólnie świętować ucztę eucharystyczną, na żywo. To ważne, bo wielu dzisiaj wskazuje na nowe zagrożenie, które można by nazwać „sakramentem transmisji” radiowej, czy telewizyjnej... albo żadnej. Wysłuchanie Mszy świętej radiowej lub TV niewątpliwie jest wielkim, duchowym błogosławieństwem. Dla osób przebywających na kwarantannie, schorowanych, w podeszłym wieku. Trzeba jednak powiedzieć, że transmisja nie jest sakramentem, zwłaszcza dla tych osób, które codziennie biegają po sklepach, dla młodych, którzy już dawno nie zaglądali do kościoła. Wiem, codziennie mogę wysłuchać radiowej Mszy świętej (sam zaczynam od Godzinek i od Mszy świętej, zwanej Prymarią, już o szóstej rano, na falach Radia Jasna Góra, polecam!!!), ale już się cieszę, że o siódmej będę mógł w kościele parafialnym sprawować Eucharystię, przy ołtarzu, z grupką stałych orantów i orantek, oczywiście w maseczkach, bo razem wierzyć łatwiej. Moi Drodzy, bardzo zachęcam do wspólnej modlitwy, do rodzinnego różańca, do udziału w Mszy świętej, codziennej lub niedzielnej, pozdrawiam rodziców i młodych, wszystkich, bo razem wierzyć jest łatwiej. **[prob.]**.